

TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 112.

Dnia 15 Kwietnia 1818 roku v. s.

PODROZE do BREZYLIJ i RIO de la PLATA

przez JANA MAWE.

(Ob. wyżej *Ner* 110.)

AUTOR powziął był myśl w roku 1804, odprawić podróż do Rio-de-la-Plata, w widoku handlowym. Odebrawszy na ten koniec pozwolenie Króla angielskiego, wsiadł na okręt hiszpański i dnia 1go sierpnia popłynął do kadyxu. Woyna, która wkrótce po przybyciu tam P. Mawe, między Hiszpanią i Anglią wybuchnęła, i zaraza niszcząca to miasto, którędy zaledwo nie stał się ofiarą, wprawiły go w przykre bardzo położenie. Uszedł jednak tą razą niebezpieczeństwa, i opatrzywszy się w potrzebne kupcom świadectwa, puścił się na morze. Między 7, i 2, stopniem szerokości północnej, doświadczano ciszy tak częstey na tém morzu: nieznośna nuda stąd pochodząca, rozrywana cokolwiek była

zabawnym widokiem polowania, które *bonity* w wielkiéy bardzo liczbie odbywali na ryby latające. W nocy światło fosforyczne tych mieszkańców morza, wszystkie ich ruchy czyniło widzialnemi; rozumianoby, że to są rozpalone pochodnie, ze wszystkich stron gwałtownie ciskane. Połów nasz był obfity, napełniłszy wszystkie próżne beczki solonemi bonitami. W końcu dnia piętnastego; ryby te opuściły okręt z wielkim naszym żalem.

Dalsza podróż, aż do uścia Rio-de-la-Plata dość była szczęśliwa; tam dopiero gwałtowny wiatr północno-wschodni zwany *Pampero*, przeszkodził płynąć naprzód okrętowi. W kilka dni potem w czasie żeglugi między lądem i wyspą Lobos, wiatr wzmógł się do takiego stopnia, że się lękać zaczęto zatonięcia. Noc była okropna; czarne i gęste chmury lały strumienie deszczu, a przerazliwy blask błyskawic, z nieustannym łoskotem piorunów wśród naygrubszych ciemności, napełniały strachem każdego maytka. Kapitan okrętu tak dalece pokazał się bajaźliwym i nieświadomym żeglugi w tych miéyscach, że P. Mawe przymuszony był sam przewodzić maytkóm hiszpańskim, na których nieprzytomność i niezręczność w podobnych zdarzeniach bardzo się uskarża. Ku porankowi zmniejszyła się burza, a po dwu

dniach jeszcze ciągłych przeciwności, wszedł
nakoniec okręt do portu *Monte - Video*,
choć celem podróży było *Buenos - Ay-
res*. Mimowolny ten pobyt w *Monte - Vi-
deo*, stał się przyczyną nowych nieszczęść
dla P. Mawe. Nie mając bowiem żadnych
znajomości, ani listów zaletnich, musiał
się spuścić na dyskrecyą rządu bardzo na
ówczas podejrźliwego względem Anglików.
A przytém chciwość i tyrania rządcy ta-
mecznego *Don Pasqual Ruis Huidobro* nie
znała granic. Wszystko to dało powód su-
rowemu postępowaniu, jakiego nasz po-
dróżnik doznał w *Monte - Video*. Towary
jego i papiéry zostały zabrane, a sam po-
dwakroć uwięziony. W obu razach uwol-
nienie swe winien jednemu obywatelowi
z *Lima*, który miał staranie o Panu Mawe
w czasie jego choroby w *Cadix*, a z nim
razem przybył do Ameryki, i pewney po-
ważney damie, lubiącay wspierać nieszczę-
śliwych.

Posłuchaymy co mówi autor o mieście,
w którym tak długo przebywał, i tyle do-
świadczył przeciwności.

„Pobyt mój w *Monte - Video*, dał mi
dostatecznie poznać to miasto. Położone na
mało co wzniesioney dolinie, ku końcowi
niewielkiéy półwyspy, otoczone jest zupeł-
nie murem i dosyć dobrze zbudowane. Lu-
dność jego wynosi od 15 do 20 tysięcy

mieszkańców. Port chociaż mało ma wody, i zupełnie jest otwarty na wiatr Pampero, może się jednak uważać za najlepszy ze wszystkich ponad Rio-de-la-Plata. Mało się widzieć daje znaczniejszych budowli w Monte-Video; większa część domów jedno tylko ma piętro, a wszystkie są nie wygodne. Na placu jest katedra, budowa dosyć piękna, ale ukośnie stojąca. Naprzeciw nię, znajduje się inny gmach, którego jedna połowa stanowi ratusz mieyski *Cabildo*, a druga jest zajęta na więzienie. Ulice nie brukowane, podług pory roku, albo są okryte kurzem, albo téż błotem. W czasie suszy, niedostatek wodociągu bardzo się czuć daje, ponieważ źródło dostarczające wody miastu, aż o dwie mile leży. Zwyczaje tamtejszych mieszkańców zbliżają się bardzo do zwyczajów hiszpanów europejskich, i zdają się pochodzić z szczególnego połączenia dwóch dosyć przeciwnych sobie skłonności, to jest: niedoleżności i umiarkowania. Kobięty w powszechności są grzeczne i uprzejme, kochają się w strojach, i w ubiorze swym wiele zachowują czystości i wykwintności. U siebie w domu przejęły zupełnie strój angielski, ale wychodząc na ulicę, kładą pospolicie czarną suknię i zasłonę wielką na twarz zarzucają; do kościoła zaś idą w czarnę jedwabną suknię, szerokiemi frenzlami obwiedzionę. Lubią oso-

bliwie rozmowę, żywość przyrodzona czyni je do tego bardzo zdolnemi; cudzoziemców téż dobrze przyjmują.

Główny handel Monte-Video, zasadza się na skórach, łoju i wołowinie suszonéy. Dwa pierwsze przedmioty posyłają się do Europy, trzeci do Indyi wschodnich, a najwięcéy do Hawany. Wywożą téż niekiedy stąd, miedź niewyrobioną, z Chili w czworogrannych kawałkach, i trawę zwaną *mat-té*, która pochodzi z Paraguay. Infuzya jéy jest napojem tak używanym w tych stronach, jak herbata w Anglii.

Powietrze w Monte-Video jest wilgotne. W czerwcu, lipcu i sierpniu, które są miesiącami zimy, bywają niekiedy burze; w ogólności jednak powietrze w téy porze roku jest żywe i jasne. W lecie, pogodność powietrzokręgu zmieszana bywa często nawałnicami, podczas których grzmoty wśród przerażających błyskawic, z okropnym łoskotem dają się słyszeć, a gwałtowna ulewa często niszczy zupełnie niwy. Upał przykry jest bardzo dla cudzoziemców, a zwłaszcza z przyczyny rojów muszek, tak licznych, że wszystkie pomieszkania niemi są napelnione.....

Okolice Monte-Video przyjemnie są urozmaicone, małemi wzgórkami, które się z lekka wznoszą wśród rozciąglych dolin skrapianych pięknými strumykami. Ale

obraz ten rzadko jest ożywiany, widokiem rolniczą uprawy. Oprócz ogrodów znakomitszych obywateli miasta, mało tam widać gruntów zamkniętych jakimkolwiek obwodem. Toż samo jest w kraju od północno-zachodniéj strony miasta leżącym, brak lasów uymuje piękności położenia jego. Mało co drzew postrzegać się daje nad brzegami *Riachuelo*; dosyć ich jednak jest do budowania chałup, i na opał. Blizko o dziesięć mil od Monte-Video, znayduje się piękny strumyk nazwany *Louza*. Pobrzeża jego zwabiają każdego do uprawy i plantacyi drzewa; a wszystko każe się spodziewać, że wydałyby wiele i bardzo piękne drzewa. Zupełny prawie niedostatek tego przedmiotu piérwszój potrzeby, przyczyną jest w Monte-Video wielkich niedogodności i ogromnych wydatków. Drzewo nawet do robót mechanicznych bardzo jest tam rzadkie, a deski tak drogie, że zaledwo gdzie niegdzie postrzedz można w domu drewnianą posadzkę.,,

Za weyściem na rzekę *Plata* wyprawy angielskiéj pod dowództwem Generała *Beresford*, P. Mawe znowu został uwięziony; za staraniem jednak swego adwokata, otrzymał pozwolenie oddalenia się w głąb kraju na mil 40, od Monte-Video. Szlachetny jeden obywatel *Don Juan Martinez*, ofiarował mu w swojéj wsi nad rzé-

ką *Barriga-Negra* leżący schronienie. Autor w podróży swéy do tego miéysca uważał, że widok kraju był dziki i samotny, powierzchnia nierówna. Potoki w tych kamienistych pustyniach i nadbrzeża rzek ciemno zarosłe, dają siedlisko wielu bardzo drapieżnym zwierzętom. *Jaguary*, nazywane tu często lwami, tygrysami lub ryśami w wielkiéy znydują się liczbie; jakoteż psy dzikie w pośród skał mnożące się, które niekiedy wielkie szkody w trzodach wyrządzają. Majętności prywatne w tych stronach są nieźmiernie obszerne; zawierają bowiem do dwódziestu mil przestrzeni. Wychowują tam, tak wielkie trzody, że na każdą kwadratową milę, liczyć można po dwa tysiące sztuk bydła. *Barriga - Negra* oddalone jest na sto sześćdziesiąt mil w północno-zachodnim kierunku od *Monte-Video*. P. Mawe przyjęty był w domu P. Martinez z otwartością i grzecznością, który się dosyć wychwalić nie może. Kray okoliczny jest górzysty, w lasy i wodę opatrzoney; w rozpadlinach pomiędzy skałami wylęga się mnóstwo gadów, a szczególnie węzów, grzechotnikami zwanych. Robotnik jeden zbierający kamienie wapienne, zabił w przeciągu kilku tygodni więcéy, niż dwadzieścia siedm takich węzów. Brzegi strumieni okryte są drzewami, które jednak rzadko się

do znaczney wysokości wznoszą, ponieważ pnące się rośliny, wijąc się i przeplatając gałęzie, tamują ich wzrost i nieprzebyte tworzą gęstwiny. W kantonie tym znajdują się owe niezmierne pastwiska, tysiącóm trzód żywność dające. Woły powierzają się przychodniom z *Paraguay*, którzy się zowią *Peoni*, i żyją w umyślnie zbudowanych chatach w pewney od siebie odległości. Czterech lub pięciu *Peonów* pasie częstokroć dziesięć tysięcy bydła. Mieszkańcy jednak mało użytku z tak wielkich trzód mają, bo ani séra, ani masła nie robią, mięso tylko i mléko używają. Poeni samą tylko wołowinę jedzą, i to zawsze niemal bez chléba, a często bez soli. Pokarm ten zapewneby nabawiał choroby, ale ziele paraguayskie, którego zamiast herbaty zażywają, chroni ich od tego. Mieszkania *Peonów* są w powszechności bardzo nędzne; ściany robią z palów drewnianych wbitych prostopadle do ziemi, które się przewiązują gałęziami, a pomiędzy te dopięro usypuje się ziemia; dach zaś pokrywają długim liściem różnych traw i sitowiem. Zamiast drzwi zawieszają plecionkę z liści, albo téż skórę rozpiętą na żerdkach i ruchomą na wszystkie strony. Jedyne sprzęty tych chałup są, czaszki końskie, które do siedzenia służą, i skóra na ziemi rozciągniona do spania; całą zaś

kuchnię składa rożen żelazny wetknięty w ziemię pochyło do ogniska: na nim pieką mięso, które ich nayulubieńszém jest pokarmem. Osobliwa jest rzecz, że pomiędzy zamieszkałymi w tym kraju Peonami, nadzwyczajnie mało znajduje się kobiet; można tu kilka dni podróż odbywać, nie widząc ani jednéj kobiety, albo nawet głosu jéy nie słysząc. Tę właśnie okoliczności przypisuje autor, nędzę w ich pożyciu i ową ponurą obojętność, która się w ich charakterze i zwyczajach postrzegać daje.

Opisywano często zręczność z jaką ci Peonowie łowią bydło i konie, zarzucając im na szyję *petlę*; ale żadne pióro nie może dostatecznie odmalować ich umiejętności w tym razie. *Petlę* tę tak sztucznie zarzucać umieją, że w naywiększym galopie biegnącego konia ująć zdołają. Konie w tym kraju są bardzo odważne i mocne; chociaż trawa jest ich jedynym pokarmem i właściciele obchodzą się z niemi bardzo ostro. Cena zwyczajna konia jest tu od pięciu do sześciu piastrów. Bydła rogatego sztuka sprzedaje się po dwa piastry, baranów bardzo nie wiele hodują i rzadko kiedy jedzą. Mnóstwo pięknych trzód, które się na obszérnych pastwiskach tego kraju wychowują, wzbudziły w portugalczykach chęć do częstych napadów na nie.

Zabory te, dla otwartéy ze wszech stron granicy, a szczególniéy z północnéy strony Rio-de-la-Plata, zbyt łatwe do uskutecznienia, tak się pomnożyły w jednéy epoce, że dla wstrzymania ich, mocnych oddziałów wojska użyć musiano.

„Cudzoziemiec, są słowa Autora, rzucając okiem na tę krainę, nie może się wstrzymać od smutnéy uwagi, że ile przyrodzenie hoyném się bydz okazało dla téy ziemi, tyle mieszkańcy niedbałemi w jéy uprawie. Brzegi rzek, naprzykład, obfitują w bardzo żyzną glinę, i piękne drzewa, a jednak nic rzadszego, jak postrzedz tam kawał gruntu zarobionego, albo nawet ogródek dobrze opatrzony. Wybierają powszechnie do uprawy, ziemię nad strumykiem, który ją z dwóch stron okraża, a resztę nędznym zamykają ogrodzeniem. Orzą dwóma wołami, które ciągną plug, a raczéy kawał zakrzywionego i zaostrzonego na końcu drzewa. Kiedy już ziemię przewrócono, sieją pszenicę, nieczyszcząc jéy bynaymniéy wprzódy; tak, że kiedy rostki zaczynają wychodzić z ziemi, mnóstwo ziel-ska podnosi się razem i zatrudnia wzrost pszenicy. Takimże sposobem zasiewają mais, groch i melony. Kiedy już pszenica dojrzeje, koszą ją i wiążą w snopy. Robią potém z żerdzi powiązanych rzemykami ogrodzenie, zawierające przestrzeń

od stu pięćdziesięciu do dwóchset stóp dy-
ametry; we środku kładzie się na kupę
ze dwieście snopów, tak ażeby kłosa ze-
wnątrz były. W ten czas dopiero wpusz-
czają tam ze dwadzieścia klacz, które nie
zupełnie jeszcze będąc swoyskie, łatwo się
ustraszają i po całym zagrodzie na różne
strony galopują z pięć godzin najmniéj, aż
póki się wszystkie ziarna wymłóca, a słoma
w drobne kawalki zetrze. Przynoszą się po-
tém inne snopy, i wprowadzają się drugie
klacze, a szczególniéjszy ten sposób młó-
cenia powtarzany bywa tyle razy, ile wy-
ciąga cały zbiór pszenicy. Tak wymłóco-
ne zboże zostawują, w zagrodzie oczeku-
jąc mocnego wiatru: w tenczas ziarna ra-
zem z słomą zmieszane sypią w umyślnie
przygotowane kosze, i podniósłszy je w gó-
rę na ośm stop przynajmniéj, przewraca-
ją tak, że ziarna spadają na ziemię, a ple-
wy wiatr unosi. Wyczyszczoną już psze-
nicę, w workach z zielonéj skóry uszy-
tych, posyłają do portów morskich, gdzie
się robi mnóstwo sucharów na potrzeby
okrętowe. Oczywista jest rzecz, jak wiele
tracą rolnicy tamteysi, przez tak nikcze-
mną manipulacyę, którąśmy teraz opi-
sali.”

„Powietrze i ziemia zarówno sprzyjają
uprawie winogron, jabłek, brzoskwiń, słowem
wszystkich owoców krajów umiarko-

wanych ; a jednak bardzo mało ich tam widzieć się daje. Ziemiaki bardzoby się dobrze udawały, gdyby je wprowadzano; ale lud taką ma niechęć ku téj roślinie, jaką dla tego wszystkiego, co tylko dążyć może do ulepszenia sposobów utrzymania się: nie zdaje się on nic więcéy życzyć nad to, co jest koniecznie potrzebném do życia. I w rzeczy saméy, stan towarzyski tych ludzi osłabia związki, jakie przywiązują człowieka do ziemi, na którój żyje. Peonowie sprowadzeni z Paraguay jeszcze dziećmi, dosięgają męzkiego wieku w niewoli, nie znając bynajmniéy słodczy życia towarzyskiego. W ten czas idą zwyczajnie szukać zatrudnienia wzdłuż brzegów, gdzie obieg piénieędzy jest znaczniéjszy. Są to dobrzy ludzie w powszechności, ale bardzo łatwo stają się gracjami i pijakami. Taką zwłaszcza mają skłonność do gry, że karty zawsze się niemal w kieszeni znajdują, i za podaną okolicznością, natychmiast tworzą partye, idą na ustroń, a rozesaławszy swoje płaszcze *poncho* zwane, dopóty grają na piénieźdze, odzienie i na wszystko co mają przy sobie, aż póki jeden z nich nagi zupełnie odeydzie. Niegodziwy ten nałóg, do smutnych częstokroć prowadzi wypadków. Widziałem dnia jednego, dwóch peonów grających po mszy, blisko kościoła; xiądz wychodząc

w ten czas stamtąd, obruszony tak nieprzy-
stojną zabawą, uderzył nogą w karty i
całą grę pomieszał. W tém jeden z Pe-
onów podnosi się i tak rzeknie: „Móy oy-
„ cze, posłusznym ci będę, jako kapłano-
„ wi; ale, przydał pokazując mu swój
„ nóż, strzeż się mięszać nasze zabawy.”

„Rozwolnienie praw pomnaża nieszczę-
ścia, które z takiego stanu rzeczy wy-
nikać muszą. W przypadku morderstwa,
zabójca nie ma się czego lękać, jeżeli zdoła
umknąć o dwadzieścia mil przynajmniej
w głąb kraju. Tam kończy dni swoje w za-
pomnieniu i nigdy już przed żaden trybu-
nał nie bywa pozwany. Ubiór peonów
taki jest właśnie, jakiego się można spo-
dziewać po ich niedoleżności i ubóstwie.
Ani butów, ani trzewików nie noszą, a
ponieważ rzadko kiedy pieszo chodzą, nie
czują nawet potrzeby obuwia. Niektórzy
jednak robią sobie nakształ butów z suro-
wéy skóry zrzebiąt; reszta ubioru jest rów-
nież dzika. Pomiędzy mnogimi darami,
które natura zlała na tę krainę, liczyć mo-
żna owe częste spady wód, tak strumieni,
jako i rzek; mogłyby one wielki robić u-
żytek w mechanice, gdyby ludność była
większa i oświećsza. Po mnóstwie dra-
pieżnych zwierząt rozmaitego gatunku,
które się bezpiecznie wylegają w tym kra-
ju, można sądzić o nikiemnym stanie je-

go rolnictwa. Tygrysy, rysie, lwy, bardzo są pospolite. Piérwsze są to zwierzęta ciężkie i leniwe; naycelniéysza ich zdobycz zasadza się na młodém bydle, którego tak łatwo i tak wiele dostają, że bardzo rzadko napastują człowieka: i dla tego to dla podróżujących konno bynajmniéy nie są niebezpieczni, byleby się tylko do legowiska samicy nie zbliżali. Pomiedzy licznemi przykładami odwagi okazanéy w takich przypadkach, przez mieszkańców téy okolicy, opowiadają zdarzenie jednéy kobiety z rodu mulatrów. Była to osoba, która powszechnie słynęła z swojéy śmiałości, z dzielności w konnéy jeździe, i nadzwyczajnego przywiązania do ćwiczeń męskich. Pewnego dnia powracając z pracy, kiedy przejeżdżała strumień, postrzegła opodal tygrysa; zdziwiona że nieuciekał, co zwykł czynić powszechnie za ukazaniem się jezdca, zbliżyła się do niego. Ale zwierze, zostawało nieporuszone, i zdawało się nic niewidzieć. W ten czas nasza bohaterka mniemając, że tygrys zatrudniony był zupełnie przedmiotem, na który czatował, przypuszcza swego konia cwałem, o pięćdziesiąt kroków od zwierza, i zarzuciwszy na jego szyję, z dziwną zręcznością petlę, powraca nazad w galop, ciągnąc za sobą tygryssa. W znaczney dopiéro odległości, kiedy już sądziła, że

się udusił, zatrzymała się i zdarłszy skórę z tygrysa tak wielkiego przynajmniej jak ciele od sześciu tygodni, powróciła z tryumfem do domu. Rys ma podobny do tygrysa charakter; lew zaś uchodzi za mniej srogiego od dwóch pierwszych. Znajduje się także w tych stronach zwierze z rodzaju świń, nazwane swinia leśną, inaczey *tajacu* (*sus tajassu*), która na grzbiecie ma otwór wydający nicznośny odór, w ten czas kiedy ją kto ściga. Oprócz tych znajduje się wiele innych zwierząt, a szczególniey jeleni. Między ptaśtwem, orły różnego gatunku, czerwone kuropatwy i indyki dzikie w wielkię się liczbie znajdują. Strusie tak są szybkie w swym biegu, że na naydzielnięszym koniu nie można ich doścignąć, chyba niespodzianie. Powiadają, że uderzenie skrzydłem strusia zwanego *struthio americanus*, bardzo jest mocne?

(Ciąg dalszy późnię).

O LUDZIACH ŚWIATOWYCH.

Przekład z dzieła P. Diuklos pod napisem: Roztrząśnienie obyczajów ośmnastego wieku.

W Y C I A G II.

Przymioty, potrzebne w towarzyskiem pożyciu, są: poczciwość bez obludy,

swoboda bez zuchwalstwa, wyprzedzanie bez uniżania się, ujęcie bez pochlebstwa, szacunek bez przymusu, a zwłaszcza serce skłonne do dobrych uczynków. Ztąd człowiek towarzyski, powinien być najs doskonalszym obywatelem.

Człowiek *miły*, przynajmniéy ten, któremu w owoczesności przypisują to nazwisko, jest najojętniéyszym na powszechne dobro. Przejęty chęcią podobania się każdemu zgromadzeniu, do którego tylko gust albo zdarzenie go zaprowadzi, gotów mu jest poświęcić każdego znacnego człowieka. Niecierpi nikogo, i sam też od nikogo nie jest ciérpianym; podoba się wszystkim, i często od wszystkich to pogardzanym, to uwielbianym bywa.

Jest to dosyć dziwną w oczy bijącą sprzecznością, że zawsze będąc zajęty drugimi, w sobie jest zadowolniony, i oczekuje swojego szczęścia od ich tylko zdania, nie zajmując się właściwie ich szacunkiem, który jak widać tylko sobie wyobraża, nie znając rzeczywistey jego własności. Dla nieograniczonéy chęci wydania się zabawnym, częstokroć staje się wymuszonym, i człowieka, którego paważa za oczyma ośmiewa, przed takimi nawet ludźmi, dla których i sam żadnego nie ma szacunku. Będąc tyleż pusty, ile niebezpieczny, kładzie w rzędzie zabaw oszczerstwo, i przy-

ganę, bynajmniéy nie myśląc, iżby te miały inny jakikolwiek skutek, i na szczęście i hańbę terażniéjszych obyczajów, sądzienia jego w téy mierze bywają niekiedy słuszne.

Prywatne stosunki towarzyskiego człowieka stopniami coraz bardziéy przywiązują go do oyczyzny; stosunki zaś *przyjemnego*, są tylko nowe roztargnienia, zwalniająca rzeczywiste obowiązki. Człowiek towarzyski zniewala każdego do nierozłącznéy z sobą przyjaźni, z człowiekiem zaś *przyjemnym*, miło jest tylko spotkać się chwilowo. Naostatek, charakter ten mieści w sobie taki zbiór występków, pustoty i niestateczności, że człowiek przyjemny częstokroć najmniéy bywa godzien kochania. Bez względu na to, czyza duma osiągnięcia tytułu człowieka *szczególniéjszém przyjemności*, staje się u nas coraz bardziéy rodzajem zaraźliwéy choroby, tak jakby się można szczyścić tytułem, któryś cnotę, i zniewala usprawiedliwiać występki! Prawdziwie, niech ktokolwiek stanie się do tego stopnia nie uczciwym, iżby znajomość z nim sprawiała nam nawet z niewagę; w ten czas zgoła temu nie zaprzeczamy, jednak starając się bronić swój honor, bynajmniéy też go i nieusprawiedliwiamy; wszystko to słusznie, zwykliśmy mawiać, ale on jest przyjemny. Wi-

dać zatém, że przyczyna ta, albo nie jest błędną, alboliteż powszechnie od wszystkich jest przyjętą; gdyż nic już przeciwko temu nie mamy do powiedzenia. Nayniebezpieczniéjszym w obyczajach naszych człowiekiem jest ten, kto z występkami swojemi łączy wesołość i przyjemność. Nic niémaż godnego wzgardy, czegoby taki charakter nie zniewolił usprawiedliwić, przy całej naszey doń nienawiści.

Dla téy to przyczyny wszyscy na świecie chcą się stać *przyjemnemi*, i niczém już więcéy bydź nie pragną. Imieniowi temu poświęcają swoje obowiązki, a ztąd i sławę, jeżeli się ta przez to utracą. Naynieszczęśliwszym tego szaleństwa skutkiem, jest wzgarda swojego stanu i odraza od właściwych obowiązków, w których każdemu należałoby szukać piérwszey swojéy sławy.

Sędzia poczytuje znajomość i pracę za rzeczy takie, które są tylko przyzwoite nieznanący światu; gdyż widzi, że trudniący się publicznemi sprawami, nie inaczej bywają głośnemi, jak tylko przez swoich proszących. Ztąd to widzimy ludzi takich, którzy w ważnych sprawach obowiązują tylko swoich towarzyszków, aby ci mieli na celu korzyść pewnych osób, a sami się do niczego niewtrącają.

Woyskowy pewnego stopnia mniema, że znajomość służby jest obowiązkiem jego

podkomendnych, jakby stopnie przeznaczone są dla rozróżnienia rang, a nie obowiązków, wymagających zatrudnienia.

Uczony, który przez piękne dzieła rozumu mógłby nauczać społecznych, i podać imie swoje potomności, zaniedbuje swe talenta i gnusną beczynnością tępi je. Zamiast tego coby się miał uważać w swoim okręgu za sławnego, pozostaje w towarzystwie tylko mędrkiem.

Sama ambicya, ta tak żywa i nader czynna namiętność, także szuka często swojego szczęścia za pomocą giętkości i sztuki podobania się. Prawda, że prawidła ambitnego nie były przed tym tak słuszne, niewinne i chwalebne, jak teraz; jednakże czyny jego bywały pożyteczne krajowi, a niekiedy wzbudzały nawet szlachetne spółubieganie się do cnoty.

Powiedzą jednak, że towarzystwo, przez chęć podobania się, stało się nie równie przyjemniéyszém od poprzedniczego. Bydź to może; lecz ta korzyść towarzystwa sprawia krajowi szkodę, a taka zamiana nie jest nabyciem.

Coby się stało, gdyby zaraza ta ogarnęła wszystkie stany? Tego się można i lękać, kiedy już ogarnęła stan, przeznaczony szczególnie dla *tworzenia*, któremu za dawnych czasów barwy *przyjemnego* zgoła nie były przyzwoitémi.

Ponieważ własności *przyjemnego* zaszczają się po większemy części na rzeczach znikomych, ztąd względ na nie, czyni nas powoli obojętnymi na wszystko co jest ważniyszem. Zdaje się, że to nas bynajmniemy nie zajmuje, co się ściaga do powszechnego dobra.

Prawdziwie, niech jaki znakomity wódz, alboliteż inny obywatel kraju, okaże jakie wielkie usługi. Tak nawykliśmy kierować swym zdaniem, że piérwiemy, nim okażemy jaki dla tych ludzi szacunek, zwykliśmy się pospolicie pytać: czy są przyjemni? czy też mają cós w sobie pociągającego?

Zadne poważne wniesienie, żadne rozumne zdanie, żadna zdrowa myśl nie mają miéysca w świetnych zgromadzeniach, i nie należą do dobrego tonu (*bon ton*). Nie nadto dawno zjawilo się u nas to słowo, i chociaż się już dosyć stało *brukowém*, nie więcéy jednak przez to nabyło jasności. Chcę o niem wynurzyć moje myśli.

Dobry ton, podług zdania ludzi ostrych, zależy na tém, ażeby przyjemnie szczebiotać głupstwa; nie nie mówić rozsądnie, jeżeli to nie będzie ozdobioném przyjemnością rozmowy, i w końcu ukrywać swój rozum, jeśliby go potrzeba było pokazać, z taką usilnością, jakiéy niegdys wymagała skromność, gdy potrzeba było wynu-

rzyć jaką myśl swobodną. *Przyjemność* tak dalece stała się konieczną, że bez niéy i samo oszczerstwo przestałoby się podobać. Nie dosyć jest szkodzić; potrzeba jeszcze umieć szczególnie zabawiać; gdyż bez tego, oszczercza rozmowa prędzéyby się zwróciła na samego opowiadacza, aniżeli na tego, kto jéy jest celem.

Ten urojony *dobry ton*, będąc jednym tylko nadużyciem rozumu, czyż może cós w sobie zawierać dobrego? Dla tego to u głupców jest on językiem, dla ich tylko jednych wyrozumiałym, a że głupców jest więcéy a niżeli ludzi rozsądnych, ztąd zatóm i język ten wziął przewagę. Tak nazywany zbiorosłów (*spicil'ege*), nic innego nie jest, jak tylko ogromna gromada słów bez sensu, i zręczne wyrażenia, które pobudzają do śmiechu głupców, gorszą rozum, mieszają ludzi poczciwych i skromnych, i całe zgromadzenie czynią nienawistném.

Im więcéy ci niegodziwcy pokazują niekiedy umiarkowania, tém bardziéy bywają niebeśpieczni; to się w tenczas zwykło trafiać, kiedy kogo w swém zgromadzeniu w oczy wyszydzą, czyniąc z niego i pastwę i narzędzie powszechnéy zabawy.

Pierwiastkowe doświadczenia tego rodzaju rozumu, koniecznie powinny być odnieść pożytek, a że nowe wynalazki nie-

ustannie się doskonala, to jest zepsucie ich bardziéy się wzмага, skoro podstawy bywają błędne, zatém i nie dziw, że obmowa uważa się dopiéro za duszę niektórych zgromadzeń, i nie tylko, że nie ściaga nienawiści; ale nawet i nie traci swojego imienia.

W ogólności obmowa, czyli oszczerstwo nie co innego jest teraz, jak moda. Przedtym i naypiękniéysze przymioty nie były zdolne usprawiedliwić jéy; dla tego, że te nigdy nie mogą zdziałać Towarzystwu tyle pożytku, ile obmowa szkody, gdyż ta podkupuje jego zasady, a zatém powinna się uważać, jeżeli nie zbiórem niecnót, to przynajmniéy ich skutkiem. Obmowa stała się dopiéro nauką, i zastępuje miéysce godności u tych, którzy żadnych innych nie posiadają, a nawet często im i szacunek jedna.

O to, co mnoży tak wielką liczbę tych nienawistnych trzpiotów i ich naśladowców, pomiędzy któremi bywają niekiedy i tacy ludzie, których charakter zupełnie się temu sprzeciwia. Niektórzy z nich, dobre mający serce, żalują swojego uchybienia; drudzy, znajdując ten zawód przy trudnym, zupełnie ustępują z placu, inni zaś, uwiedzeni korzystnym postępem, pilnują się swojego rzemiosła po dawnemu. Któż korzysta z téy niegodziwéy mody? Ci szczególnie ludzie, którzy z przyro-

dzenia mając zepsute serce, wyobraźnią rozprzężoną, rozum błędny, słaby i bez prawideł, którzy, pogardzając cnotą, i nie czując zgryzot sumienia, mają sobie za rososz być przewodnikami towarzystwa, którego raczemy byćby powinni byli postrachem.

Wielce jest zabawna w zgromadzeniach tego rodzaju podległość, która się w nich dochowuje z największą akkuratnością. Naprzód członkowie takiego zgromadzenia odznaczają się pospolicie od obcych, którzy trafunkiem do nich zaszli, tak jak postępowali niektórzy wyśpiarze z temi, którzy nieszczęściem jakim, zawijali do ich brzegów. Kiedy zaś w nowych ofiarach wydarzy się u nich niedostatek, natenczas przewodzca zgromadzenia sam zapala między niemi domową walkę, oddając niezwłocznie poddanych swoich jednego drugiemu na ofiarę. Ten, kto z porządku bywa ofiarą następną, zwykł być nayo-krutnię napadany od tych wszystkich, którzy mają ukontentowanie nie widzieć téy burzy nad sobą; okrucieństwo często bywa skutkiem bojaźni. Podkomendni podobnie i sami między sobą postępują: każdy naydelikatnię stara się nacierać na drugiego; każdy chce dotykać i nie być prostakiem. A że rozum nie zawsze bywa tak giętkim, jak duma, to ci Ichmość często

mówią jeden drugiemu tak dotkliwe słowa, że za ledwo nie dochodzi u nich do najgorszych ostateczności. Z resztą, nie usprawiedliwiając, ani charakteru ponurego, ani wyuzdanéj podłości, dobrze byłoby widzieć jaki pośredni charakter między tym i owym, gdyż taki charakter, jednając towarzystwu nie mniéy od innych uciechy, sprawiłby więcéy i stosunków i wzajemnego szacunku.

Zwracając się do modnych zgromadzeń, znowu powiemy, że ten, na kogo szyderstwa mocne czynią wrażenia, nic nie powinien przyjmować za prawdę, gdyż tu tylko pojedynki umysłu mają miéysce. Zatem ów powinien się już uważać za zwyciężonego, kto się ucieka do innéj jakiéy broni. Sława uszczypliwego dowcipu jest dopiéro szczytém honoru.

Zastanawiamy się jednak, że podobne zgromadzenia nie rozprzegają się, ani od obawy, ani od pogardy, nieukontentowania lub nudy. Należy się spodziewać, że to chyba nastąpi od ich zbtyniéy wielości, kiedy oszczerstwo będzie uważaném za godne śmiechu; oprócz tego nie masz innego sposobu na ich wytépienie. Z resztą spostrzeżono, że umysł obojętny jest jedyna rzecz, która je miesza, a niekiedy i rozprzega.

Andrzej Klimaszewski.

Do Redakcyi list trzeci.

Tą razą, Gazeta i Pamiętnik Warszawski, są podnietami do kilku uwag. Nie mogę sobie pochlebiać biegłości w historii, jak ci, co jéy poświęcili się, sądzą jednak, że tyle znać i czuć jéy dostojność mogę, ileby każdy znać i poważać ją winien, ileby powinni ją znać ci, co się nią zaslaniają, w każdym razie myśli swe nią nadstarcają. Niech mi historycy tę moję presumpcyę pobłażają, jeśli w czym chybię, sprostują i omyłkom wybaczą. Zdaje mi się jednak, że omyłki muszą mieć pewną miarę, za którą już przebaczenia, żądać nie mogą. Zdaje mi się także, że użycie historii przez poetę, powinno być oparte na dobrej znajomości prawdy, po mimo wolności fałszowania jéy, bo zatarty charakter prawdy, w poezyi szkaradne i nieprzyjemne skutki sprawia. Tak mi coś na myśl przychodzi, że tego w jakowejś nauce o piękności uczą. Więc użyta historia od poety, nie powinna omyłek ani nieświadomości ukazywać. Nie godzi się mythologicznych śmieszności naruszać, ani charakteru bóstw, Herkules uczonym nie został, Merkurego nikt nie przystroił w bohatera z pałąką, ale powołane z dawnych dziejów przykłady, innym piętnem nacechować, tyrana wystroić na dobroczyńcę ludzkości, łagodność i prawość, w chciwość

krwi i buntury zamieniać, to nie uchodzi. Sądzę, że to wynika z zaniedbania się naszych pisarzy, naszych mówców, naszych poetów, którzy byle chwycili myśl i wyraz, nie rozpatrzywszy się w rzeczy, jakby należało, haniebnie dostojną prawdę poniewierają, nie przewidując, jak dalece czynią uymę zacności płodom pracy swojej.

Ostra ta uwaga, nie ściąga się w tym stopniu do każdego razu.

Podoba się wielu, chcących uczcić naszych wieków osoby, podnosić je w porównanie do osób w starożytności jaśniejących. Chcąc to w jednym słowie dopełnić, należałoby wprzód w sobie długie Plutarchowskie parallele uformować. Tego bez wątpienia nikt nieprzedsięwzięje. Ale Rzymianie mają nam do porównania przystawiać wzory..... Przy roztoczonym pod głuchą trumną żałobnym kirze, wśród wyrazów rozczulających, obilo się w Warszawie imie *Cyn-cynnata*, bo żalosne westchnienia, rozczulone najsłodszym zgasłym dni przypomnieniem, mniemały w tym imieniu znaydywać zbieg cnót, jakie w ziomku oglądały. Było to swego czasu, że rzeczpospolita Polska, urzędzała się z dziejów Liwiusza Rzymskich na sposób rzeczpospolitęy Rzymskięy. Ale Bogu chwała, że serca swego na Rzymskie, Polacy niezamieniali. Znamy Rzymian, chciwych boju i zdobyczy, w widowiskach samych krwi ludzkięy

nie sytych, w swych zabobonach, niewolników form, stypulacyy, bez których i za pomocą których przysięgi najswiętsze łąmac się godziło, w naysolenniéjszych ugodach wiary małej, prawości żadney. Z powodu takiego Rzymian usposobienia, nie mogli byź spokojni Samnici, i nie była trudna przeprawa do Sycylii. Jakiż charakter w utarczkach Patrycyuszów z Plebejami? wiele tam podstępów, gwałtów, mordów, a ciągle lichwiarskie zdzierstwo, wyprowadzanie ludu na rzeź, szyderstwa z ich klęsk, po tyle razy rzeczpospolita nad przepaścią zawieszona. Okropne złorzeczenia, które na imie Klaudyuszów od tysięcy cierpiącego plebeystwa powtarzane były, rozciągały się do większey części Patrycyuszów. Lucyusz Quinkyusz Cyncynnatus, był Patrycyuszem. Roku od założenia Rzymu (jak mam w mojej edycyi Liwiusza) 292. a przed Chrystusem roku 460. gdy trybun Terentyllus Arsa, projekt o prawodawstwo wniósł; syn Cyncynnatusa, Lucyusz Quinkyusz Cezo, stał na czele Patrycyuszów. *Hoc duce, saepe pulsi foro tribunum, fusa ac fugata plebs est. &c.* Zapozwany przed lud, od Tita Quink. Kapitolina po trzykroć konsula, od Lucy. Lukrecyusza zeszłego konsula broniony. Oyciec L. Q. Cyncynnatus, *veniam errori, atque adolescentiae* upraszał, na próżno, bo *premebat crimen*, albowiem świeżo zbił na śmierć

brata Wolscyusza trybuna, jako sam trybun Wolscyusz skarżył. Dana za nim poręka od możnych i oycy, po jego ustępie z Rzymu, wyplacona, ztąd oyciec miał przyyśdź do ubóstwa. Wtrwajacéy walce zginął, tymczasem Waleryusz roku 294. kolega Klaudyusza, a *summo patrum studio*, na jego miejsce wyniesiony L. Quink. Cyncynnatus oyciec Cezona. Strofował on senat, a wyrzucał ludowi i trybunom niespokoyność, postanowił nadewszystko wyprowadzić lud do boju (na zwykłą rzeź) przeciw Wolskom i Ekwom i daléy okazał, że trybuni *se in auctoritate patrum futuros esse, policiti sunt*. Nie szukał w ówczas zemsty Cyncynnatus, aż roku 296. dyktatorem będąc, *se magistratu abdicasset, ni comitia M. Volscii falsi testis tenuissent: ea ne impedirent tribuni, dictatoris obstitit metus*. Wolscyusz potępion. Obszérniéy o tych czasach i sporach rzeczypospolitéy doczytać się można w Liwiuszu, jako nayobfitszym zródle dla historyi w Xiędze III. od rozdziału 9, do 21, i od 26, do 29. Niechęć się wdawać w jakie rozprawiania nad moje siły o duchu Liwiuszowskim, ale przypomnieć sobie godzi powszechnie wiadomą rzecz, że Liwiusz był od Augusta nie lubiony, jako arystokrackiéy fakcyi stronnik, stronnik Pompeja, *ut pompeianum eum Augustus appellaret*, jako mówi Tacit in annalibus libro IV. On tedy Cyncynnata czynności,

tak skutecznie w arystokrackim interesie działającego, koniecznie upiękrzył. On powiada, że za objęciem konsulatu przez Cyn-cynnata, *perculsa erat plebs, consulem habitura iratum potentem fafore patrum, virtute sua, tribus liberis, quorum nemo Caesoni cedebat magnitudine animi, consilium et modum adhibendo, ubi res poscent, priores erant*. Co za *virtus* w ówczas była, którą tak jaśniał Cezar? zostawiam do myślenia każdemu; i czyli godziło się nie znaleźć dostojniejszych dla Kościuszki cieni porównań; gdy obok zaraz Quinkeyuszów, z lepszym sercem stoją Waleryusze, Horacyusze? Lecz owa *virtus* Rzymska, nieludzko zatwardzająca serce i z prostéj drogi zbijająca, długi czas wiążąca stan patrycyuszów w wyłączny swój interes, podniosła ich ducha do uczynienia rzeczypospolitéj Rzymskiéj zaborami wielką. Strwożony świat, koleją uklękał przed zdobywczym Rzymu fanatyzmem, a złe skłonności Rzymskie, silny wzrost brały. Ale zaraz wpływ obcy, Grecka filozofia, przemówiła do grubych serc, rzuciła cne promyki oświaty, łagodziła je i uzacniała. Obok nieprawości prawdziwego Rzymianina Katona, Klaudyusza cenzorów, niecnót wzrastających w Serwiliuszach, Albinusach: wykształcili się dostojni Scypyonowie, Rutyli, Grachowie, a gasnącą rzeczpo-

spolitę przyozdobiły nazwiska Katona, Cyncerona.

Nowa postać rzeczy. Już owi plebeje miasta Rzymu, tyle dostojnych synów oyczyźnie wydawszy, podnieśli *virtute sua* wielkość rzeczypospolitéy do naywyższego stopnia, już różnicy między plebejami, a patrycyuszami nie było, ale tworzy się inny arystokratyzm. Trzeba było w ówczas, nie stanu jakiego, ale ubóstwa i hołoty sprawę podnosić. Wplątany w to interes Italów, i partya demokracka potężnie popierała w mieście Rzymie, interes włocęgów, tłumów próżniaczych, które na zarobek łupieżki do stolicy się ściągaly..... Rzym stawał się stekiem kannibalów, grzął w sybarytyzm, a rzeźnicy plemienia ludzkiego, talenty swe rozwijali. Tych czasów naczelnicy demokracki, mają jeszcze służyć za porównawcze wzory dla dostojnych cieni Kościuszki! Żalśnie w gzygzak nucący poeta, nie znalazł nic wyborniejszego nad *Maryusza*; bo Kościuszko w sprawie wszelkiego stanu narodu Polskiego stawał, przejęty był demokrackim duchem, który za dni naszych tak groźnie się wzmagał, bo trzeba duchowi demokrackiemu, słodko odpowiadać. Gdzieżeś, łagodne uczucie narodu? będzieżże to, nad krwiożerczemi *Toussain* i *ouverture*, *Maryuszem*, *Dessalinem* rozpływać się? ... Dopókiż cieniu szanowny znieważany będziesz!

Wstąpiłeś do przybytku pamięci, opuściłeś ziemię, która ci wawrzynów pomysłności nie upletła. Uczczona twą krwią zgasła oyczyzna, rozrzewniona odgłosem opodał od niéy grzebionych zwłók twoich, łzami przywiązania i wdzięczności strapionych żyjących synów zroszona, radowała się żeś się połączył z przeszłością, gdzie, twojéy łagodności, ludzkości, twoich prywatnych i publicznych cnót szukać może, w imionach mężów, których wpływ dobroczynny, ludzkość napawa. Spogląda ona na twoje cnoty w Rutylium, nad którym gdyby było bóstwo czuwało, nie byłby prześladowany, w Katonie od pochwał i nagan wolnym, w nieskażonym Arystydesie; twoje czucia w wielkim Temistoklesie dźwigającym sprawę zagrożonéy oyczyzny; twoim duchem gorliwości napojony Demostenes, co nie dotrzymał tarczy na polu, z jakimże mężstwem, on jeden głos w sobie znalazł, gdy oyczyzna milczących synów piastowała, twoją łzą obłany zdala spoglądał na los dogorywający; twoją łagodnością i niestrudzoném przedsięwzięciem tchnął Tymoleon, on jeden, podzielił to ludów zaufanie, które w twoim narodzie, hołd twym cnotom oddało. Wymierzy potomność, nie dość wielkości w tobie, wyliczy niedostatek zdolności, któreby twemu uniesieniu i poświęceniu się odpowiedzieć mogły. Wziąłeś wszakże w dłoń stér utonąć mają-

cego statku, nie dla swego imienia albo marnéy slawy, ale przez to, żeś był jego częstką; niczego nie zaniedbawszy dostałeś do ostatka, z całą nieugiętością i jesteś we wspomnionym wielkich imion orszaku, których słodko jest liczbę przedłużać. Świecisz między imiony Cycerona, Brutusa, Wiryata, Milcyadesa, Leonidasa, Arystodema, Epaminondasa..... a jesteś sam jeden takim, jakim cię oglądaliśmy: w łagodności i spokoyności, nie znana ci trwoga, na sercu niezachwiany, waleczny mąż, pałał gorejącą miłością publicznégó narodu sprawy, nie utrzymał jéy, a nieskazitelność zabeśpieczyła go od narzekai niedołągnębionych. Póydź synu mój! patrz jak świetnie wyciśnięty jest charakter narodu, któremu ten mąż zajaśniał. Zgłębiaj jego serce, żebyś w dalsze pokolenia prawość naddziadów twoich przelewał. Masz isdź w lata, a wzrastający synu! tyle posiwiółemu oycu ulgi i pociéchy zjednasz, ile się krwi w tych żyłach płynący, nieodrodnym ukażesz.

Jestem.....

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych. Dnia 10 miesiąca Kwietnia roku 1818.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.